TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 127.

Dnia 30 Listopada 1818 roku v. s.

LITERATURA WSCHODNIA.

O xiążkach chińskich i niektórych przedmiotach ku temu służących.

(*Wyjątek z Bibl. Univer. avril 1817.*)

Grammatyka chińska (1) przez D. J. Marsham wydana, i słownik D. R. Morissona, (2) nowe rozlewają światło na naukę języka i pisma chińskiego. Dziéła te są porządnie ułożone i pełne erudycyi. D. Marsham starał się drukować po chińsku pismem *ruchomém*; to piękne i wielce starowne usiłowanie, do trzeciey części cenę xiążek podnosi. Wyciąg z obóyga tych dziéł, w dzienniku angielskim (3) znaydujący się, zamyka niektóre co do xiąg chińskich, uwagi hi-

(1) *Clavis Sinica*, etc. Serampor, 1814.

(2) *A dictionary of the Chinese language*. Macao, 1815.

(3) *Quarterly Review*.

storyczne, któreśmy za godne wiadomości powszechney uznali.

Historycy i uczeni chińscy zgadzają się, że pierwsze rejestra ich państwa, utrzymywano za pomocą sznurów węzłami znaczonych. Godna uwagi, iż po cztérech lub pięciu tysiącach lat od epoki, do którey używanie takiego pisma odnoszą, w inney stronie swiata odkryto naród, gdzie oprócz *quippos* albo sznurów z węzłami, innego sposobu zachowywania w pamięci wypadków nie znano.

Nastąpiło potém w Chinach pismo, złożone z rozmaitego połączenia linii prostych *coras Fohi* zwanych, które chińscy antykwaryusze za niewytłumaczone mają. Idą poźniey charaktery, jakoby przez ministra Hoang-ti wynalezione, które naśladują znaki na piasku nogami ptaków wyciśnione; poczém następuje szereg imion wynalazców, którzy pismem naśladowali rysy, jakie się na skorupach żółwich, korzeniach, gałęziach, jaszczurkach, wężach, i t. d. ukazują; jestto podanie do prostego prowadzące wniosku, że pismo chińskie w swoim początku, było niezgrabném naśladowaniem przedmiotów w naturze, pod zmysły podpadającyh.

Nie latwo naznaczyć epokę, w którey powstało pismo hieroglificzne właściwe, jeżeli kiedy używane było; lecz liter wyciskanych, które zdają się bydź przeyściem

pisma hieroglificznego do symbolów, używano, jak powiadają, w 800 roku przed Chrystusem. Za czasów Konfucyusza trzema set prawie laty poźniey, rozumieją, że charaktery do większey prostoty przywiedzione i do mnieyszey liczby znaków sprowadzone zostały; lecz to jest domysł, którego początkiem są napisy wyciskane na dzwonkach, naczyniach i tróynogach, zdające się należeć do owych odległych czasów. Niema albowiem żadnego śladu rękopismów czas Konfucyusza poprzedzających; trzeba nawet wątpić, ażeby żaden charakter przez tego filozofa wyśledzony, nie mógł bydź przez pięć albo sześć wieków dochowany. Próżno wspominać tu o bayce względem popalonych xiążek w całém państwie, i wzlędem szczególnego ocalenia xiąg Konfucyusza. Próżność Chińczyków, szukała zapewne, w tych powieściach wymówki na niemożność usprawiedliwienia swoich przesadzonych pretensyi; a jeżeli im zaprzeczą jakich zdarzeń, które do bajecznych czasów należą, nieomieszkają przytoczyć, że xięgi gdzie je zapisano, są spalone.

Piérwszą pracę w układzie charakterów chińskich, czyli piérwszy języka pisanego słownik, dokonano w końcu 12 wieku naszey ery. Wtenczas język symboliczny przestał wyłącznie bydź sekretem uczonych, stał

się pospolitszym i we wszystkich szkołach był nauczany.

Chińczykowie bardzo się nie zgadzają względem epoki do którey wynalazek drukarni w Chinach odnieść należy. P. Morisson powiada, że w połowie 9 wieku ery chrześciańskiey, minister państwa, imieniem Fang-taon, dał poznać wynalazek ten rządowi; że w pierwszey próbie używano tablicy kamienney, która zapomocą prassy czerniła papiér, i zostawiała litery białe, i że za wdzięczność tak drogiego wynalazku, drukarze tyle uwielbiają Fang-taon, ile uczeni Konfucyusza. Zapewne pieczęci cesarskie tym sposobem robione były; a znaydować można wyciski podobnego rodzaju we wszystkich xięgach chińskich, gdzie idzie rzecz o ich charakterach starożytnych.

Wkrótce za pomocą tego wynalazku, nauki postęp uczyniły, a liczba charakterów tak się pomnożyła, iż od 3,000 do 30, albo 40 tysięcy się podniosła. Ten ostatni rachunek przez PP. Marsham i Morysson uczyniony jest zewszystkich, jakie dotąd były nayumiarkowańszy. Piérwszy odnosi się do 2go wieku przed erą chrześciańską, to jest do czasu, w którym się nauki w Chinach, pod dynastyą Hana odrodziły; a liczba 3,000 liter zawarta jest w dziełach Konfucyusza, uważanych na ówczas jako naypierwszy skład wiadomości ludzkich.

Nagłe pomnożenie się charakterów i rozdział ich metodyczny, pociągnął za sobą powiększenie liczby xiążek. W początkach atoli nie pokazuje się, aby rząd dostrzegał jakiego niebezpieczeństwa w tym przedmiocie. Lecz niepodobna a żeby używanie druku wkrótce nie stało się celem jakowych urządzeń. Dziwić się owszem potrzeba, że w tak despotycznym państwie, jak są Chiny, użycie to rozszerzyć się mogło. Jeden starożytny autor chiński tak się w tym przedmiocie tłumaczy: „kiedy litery wynaleziono, niebo, ziemia i bogi były w poruszeniu. Mieszkańcy Hadesu płakali w nocy; a niebo, dla okazania radości swojey, doyrzałe ziarna, zamiast deszczu spuszczało. Za pomocą tego wynalazku serce ludzkie zaczęło knować podstępy; powieści fałszywe i szkodliwe rozeszły się; za niemi sprawy i więzienia nastąpiły; mowa sztuczna rzuciła na świat zamięszanie, owoż dla czego cienie umarłych płakały w nocy. Lecz wynalazek liter sprzyjał polityce i harmonii; uczynił rozum i prawdę widocznieysze, upięknił życie towarzyskie, i większey prawom nadał stałości. Rządcy mieli wypisane swoje prawidła a uczeni powagę, która stała się celem ich szacunku. Otoż dla czego niebo się rozweseliło, i doyrzałe ziarna zamiast deszczu spuszczało. Poeta, historyk, matematyk, astronom, niby nie mogli bez

pisma, gdyby nie było liter dla poświadczenia wypadków przeszłych, cienieby w pośród dnia płakały, a niebo krew byłało zamiast deszczu".

Ta mieszanina dobrego i złego ściśle roztrząśniona, przeważyła w oczach Chińczyków na stronę piérwszą. Ztąd ich prawa, równie jak angielskie, nie tamują wolności druku; karzą nadużycia, lecz im zapobiedz nie myślą. Nieszczęście jednak temu, kto w nich podchwyconym będzie! chociaż prawa chińskie względem innych przedmiotów, są aż nadto wyszczególnione i nikną w rozdrobnionych różnicach; te jednak które się do nadużycia drukarni ściągają, są ogólne i źle opisane. Tak brzmi w kodexie Lion-li: „ktokolwiek pokaże się bydź winnym, w ogłoszeniu jakich xiążek złych i zepsutych ażeby obłąkać ludy; ktokolwiek podsycić bunt, przez pisma albo kartki pisane usiłuje, będzie na ścięcie głowy sądzony. Autorowie piérwsi przewinienia, bez zwłoki po przekonaniu karani bydź mają, ci zaś, którzy tylko do tego należeli, podlegną karze w czasie zwyczaynym. Wszyscy, przekonani o drukowanie, rozdawanie, lub spiéwanie pisem występnych i buntowniczych po ulicach, jako należący do zbrodni karani będą".

Prawa te nie są zgoła nieodmienne. Czyniono im liczne dodatki roku 1777 w ga-

zetach Pekinskich, wtrącono sprawę i ukaranie pisarza obwinionego o naywiększą zbrodnię. Był to powiada P. Amiot, poeta, prowadzący życie spokoyne w Kiang-si a daleki od urzędów i dworu, zabawiał się pisaniem. Oskarżono go, i wnet zabrano jego xiążki i razem znim do stolicy przywieziono. Sąd złożony z xiążąt krwi cesarskiey, ministrów, i mandarynów piérwszego rzędu, zadawał mu pytania. Oskarżenia miało cztéry główne punkta: 1) że ogłosił skrócenie wielkiego słownika Kang-hi, (zapewne tojest ten sam, którego tłumaczenie niedawno P. Morisson ogłosił) gdzie ważył się zbijać niektóre uwagi w xiędze autentyczney i godney uszanowania: 2) że się odważył w przedmowie do swego skrócenia, drukować imiona pospolite Konfucyusza, i przodków familii panującey, a nawet samey jego cesarskiey mości: 3) że się nie wstydził, wyprowadzając genealogiją swojey familii, mianować się potomkiem Hoang-ti po dynastyi Tcheons. 4) że w wielu wierszach wtrącał toż same uroszczenie, i wyrażał to sposobem naybardziey kary godnym.

Zawołany do sądu odpowiedział: 1) Co do słownika; ponieważ ta xięga dla swey obszerności była niedogodna, skrócił ją, aby do użycia lepszą i mnieyszey ceny się stała. 2) Że dla tego użył imion

pospolitych, cesarzów dynastyi panujące, aby je dać poznać młodzieży, i zapobiedź przewrótnemu ich wymawianiu: że na tychmiast swóy błąd poznał i poprawił się opuszczając te imiona w drugiém wydaniu. 3) Że zasięgając początku swojego rodu od Hoang-ti dał się uwieśdź nie roztropney próżności. 4) Że nakoniec nie sądził, aby wiérsze które są z natchnienia, miały się stać powodem obwinienia.

Xiążęta, ministrowie, prezydenci sądu, i mandarynowie piérwszego rzędu, nie przyjęli takowego usprawiedliwienia się. Osądzili, że oskarżony winien jest zdrady naywiększey, i że podług praw Państwa, Onang-si-heon, przekonany w takiey zbrodni, ma bydź na drobne rozsiekany części, majątek na skarb publiczny obrócony, cała rodzina od lat 16 na śmiérć wskazana, a żony jego, nałożnice i dzieci lat 16 nie mające, wygnane i panom za niewolników oddane bydź mają. Na to Kien-lung, wówczas panujący, który sam był autorem, poetą i opiekunem uczonych, taki postanowił wyrok: „ Mam litość nad Onang-si-heon, ze względu na karę którey ma uledz. Nie będzie rozsiekany na części, dosyć na tém gdy mu utną głowę. Przebaczam jego rodzinie. Dzieci zaś niech będą zostawione do wielkiey exekucyi, w jesieni. Co do re-

szty niech prawo wykonane będzie. Taka jest moja wola, niech ją szanują.

Drugi nadużywając prawa podawania pamiętników i pytań cesarzowi, śmiał radzić aby go nazywać następcą. Żądanie to uznano za oznakę, iż zamyślał o śmiérci cesarza, a myśl podaną ogłoszono za zbrodnię nay większey zdrady. Zatém obwiniony, skazany na podobne piérwszym kary, i *łaskawość* cesarza w tychże samych zakreślała się granicach.

Inny jeszcze, długo się zatrudniający poznawaniem ziół, których w farmacyi używał, stał się autorem, i wydrukował w xiążce, dla cesarza darowaney, że cień jego dziada Kang-hi dał się widzieć i pokazał xięgę, gdzie przeznaczenie familii panującey wypisane, a między innemi i rok śmiérci Kieng-lung był oznaczony. I ten głupiec podobnie na ścięcie poszedł.

Nie sam tylko ten cesarz w Chinach przywłaszczał sobie chwałę opiekuna nauk. Od czasu wynalezienia drukarni, każda prawie familija panująca, kazała nowe powtarzać wydania dzieł za wzór służących, które na znak szacunku publicznego, pieczęcią znaczone były. Na ten koniec rozkazują zebrać się uczonym ze wszystkich prowincyi, przeyrzeć dzieła, i na nowo w drukarniach cesarskich wydawać. Roku 1774. Kieng-lung ogłosił przez gazetę pe-

kinu rozkaz do wykonania podobnego przedsięwzięcia. Mnóstwo inspektorów generalnych, rewizorów, poprawiaczów, assesorów i t. d. zebrało się do Pekinu, między któremi i dway synowie cesarza byli. Ci którzy niedostrzegli wielkich błędow, ulegali karze, jaką im sędziowie do tego należący wyznaczali; lecz cesarzowi zostawiano osądzać swoich synôw, jeżeliby w ich czynnościach co do xiążek pokazało się jakie uchybienie. Po pięciu latach, liczba xiążek tym sposobem przedrukowanych podniosła się do 168,000 exemplarzy. Powiadają że cały zbior mniey nad 600,000. zwojów, zawierać nie może.

Wciągu takowego zatrudnienia zdarzyła się xiążka, która wiele niespokoyności inspektorom nabawiła. Napis jey był następujący: *Dziewięćdziesiąt i dziewięć sposobów do zniszczenia zupełnego Mantchousów.* Posłano ją do Pekinu, gdzie cesarz rozkazał ściste nad nią czynić uwagi, nie dając baczności na to wszystko, coby mogło bydź przeciwko Mantchousom, owszem uważać ich jako nieprzyjacioł Chinczyków, jakiemi byli wczasie kiedy to dziéło utworzone, nie zaś jako panujących w Chinach jakiemi są dzisiay. Co się pokazało z rozbioru ogłoszono publiczności, przez gazetę Pekinu: a z dziewięćdziesięciu sposobów, 14 albo 15 wprawdzie zupełnie

niedorzecznych, z wielkim zgłębieniem w niey roztrząsano. Skutkiem rozważania było osądzenie, że xięga nie będąc godną zaymować mieysce we zbiorze, na ogień zasługuje. Nato cesarz ten krótki uczynił dekret: „ Niech ta xiążka będzie wyłączona i niech jey wszystkie exemplarze popalą.

PP. Marsham i Morisson, mając łatwy przystęp do tak obfitego składu, mogą zapewne oswoić Europeyczyków z nauką języka i literatury chińskiey. Język ten, czyli pismo, zdaje się mieć cóś pociągającego w prostocie i obfitosci znaków myśli wyobrażającysh. P. Morisson tak się wtym względzie tłumaczy: „ Język chiński ma wszystkie korzyści pisma, tak a może i więcey niżeli układ alfabetyczny, na zachodzie używany, co do przenoszenia wyobraźni przez wzrok do umysłu, jako widzenie jest prędsze niż słuch, tak wyobrażenia za pomocą piérwszego zmysłu zrodzone, są prędsze, bardziey uderzające i żywsze. Same kształty liter, same jedne, lub z drugiemi połączone, mocne i miłe czynią wrażenia. Piękne pismo chińskie, uderza oko jak błyskawica; ma powab i energiją, którey pisma alfabetyczne dosiądź nie mogą. Pismo chińskie jest prócz tego stalsze niż to ostatnie; albowiem alfabetyczne idzie za zmianą różnego wyma-

wiania. Może bydź że stałość mowy pisaney, stała się przyczyną jednostayności Chińczyków, która ich odznacza. “ A P. Marsham w tey nauce powiada, że tyle mu przynosi rozkoszy, kiedy już piérwsze przezwyciężył trudności, i kiedy się mu otwiera już pole bardzo ważnych uwag, iż postanowił póty do tego się przykładać, póki u życia stanie.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

O świerzbiączce do pisania.

— — — — Tenet insanabile multo
Scribendi cacoëthes, et aegro in corde senescit.
Juv. Sat. VII. 51.

Swierzbiączka do pisania tak panuiąca na świecie, jestto choroba nieuleczona, kończąca się ledwie z życiem.

Znayduje się pewna choroba, o którey Galien i Hipokrat nie uczynili żadney wzmianki i którey nie ma w *Farmakopei londyńskiey.* Juwenalis w przytoczeniu kładącém się na czele tego artykulu, nazywa ją Cacoëthes, wyrazem greckim, który rozumianym tylko jest od uczonych, i nic więcey w dobrey polszczyźnie nie znaczy jak *Swierzbiączkę do pisania.* Choroba ta, jest prawie tak powszechną jak ospa, po-

nieważ mało jest ludzi umiejących pisać, aby kto z nich nie był raniey czy poźniey przez nią nie tknięty choć raz w życiu. Jednakże tę między niemi postrzedz można różnicę, że ospa po kilku dniach lub tygodniach przemija; tamta zaś nie daje się nigdy uleczyć, gdy raz głowę opanuie. Narod nasz bardzo jest podległy tey dolęgliwości i chociaż używano nieskończenie wiele śrzodkow względem cierpiących onę, mało było skutecznych. Niektórzy z chorych doświadczyli ognia i żelaza, satyry i paszkwilu, jednakże jadowitość tych lekarstw nie przyniosła uleczenia; drudzy mieli szyję wścibioną między dwie deski, (1) przez całą godzinę, co jest pospolitém lekarstwem na tę chorobę, kiedy już przyszła do naywyższego stopnia. Jest jeszcze gatunek tey dolęgliwości, który się dawał niekiedy uleczyć, podobno jak ukąszenie tarantula, brzmieniem pewnego instrumentu, u pospólstwa zwanego batogiem. Lecz jeślibyś miał w kuracyi chorego podobnego rzędu, wiedzieć należy, że nayskutecznieyszy sposob jest do uleczenia, zabronienie całkowite użycia atramentu, papiéru i pióra.

Ale zchodząc z tey allegoryi i nie zaciekając się w niey daley, wiedzieć po-

(1) Rodzay kuny.

trzeba, że niema gryzmołow nieznośnieyszych i uprzykrzeńszych, nad pisarzow pism peryodycznych, których dziéła wychodzą w dniach i porach roku pewnych. Niemamy w ich pismach pociechy, która się znayduje w jnnych; chcę mówić, do czekania się końca przy odrobinie cierpliwości. Ile razy przypomnę słowa Diogenesa, zawsze się śmiać muszę; czytając on razu jednego nie znośną ramotę pewnego pisarza, w przytomności swych przyjacioł, kiedy postrzegł znudzonych wszystkich tém czytaniem, i kiedy się zbliżał do końca, zawołał: *śmiało, dziatki, już ląd postrzegam.* Nie tak się dzieje z pisarzami o których mowa, nigdy z nimi końca niema. Jeden dzień dostarcza u nich materyału na dzień drugi, i zgadnąć nie można kiedy nam pokoy dadzą.

Smutno jest widzieć, że sztuka drukowania, któraby bydź powinna jedną z nay-większych korzyści jakie kiedy przybyły dla rodzaju ludzkiego, obraca się przeciwnie na jego szkodę i służy do rozpostrzenienia błędu i niewiadomości w narodzie, zamiast dodania pomocy ku uczynieniu go oświeconym i cnotliwym.

Niedawno czytałem xiążkę bardzo dziwaczną, pod tytułem; *Obrona Astrologii* przez Wilhelma Ramsay. Między wielu mieyscami tajemniczemi tego głębokiego au-

tona, w jedném tak się tłumaczy: „nie-
„ przytomnośc słońca nie jest przyczyną no-
„ cy; ponieważ jego światłość tak jest wiel-
„ ka, że zarazem całą ziemię oświecić mo-
„ że jak pośród dnia, lecz są gwiazdy mro-
„ czne i ciemne, których wpływ noc spra-
„ wuje i które rzucają na ziemię pomrokę
„ i ciemność, tak jak słońce ją oświeca swe-
„ mi promieniami."

Uważam w tym samym względzie pisarzów jak nasz astrolog ciała niebieskie. Są oni wszyscy gwiazdami, lecz niektóre tylko rozpostrzeniają światłość, a część większa wyradza ciemnotę. Mógłbym z nich wielu przytoczyć, którzy są gwiazdami ciemnotnemi piérwszey wielkości, albo wskazać zbior innych, które lichą harmonią razem zformowały i których nazwać można konstelacyami ciemnotnemi. Narod od dawna zaciemniony jest przez tych antyluminarzow, jeżeli mi wolno użyć tego wyrazu, cierpiałem ich naydłużey ile mogłem, lecz w ostatku postanowiłem przeciw nim powstać i podchlebiam sobie, że ich wypędzę z naszego pólsferza.

Teodor Narbutt.

TEMORA

Ossyana pieśni pierwszey.

(Dokonczenie.)

Oskarze, rzekł Kairbar, wpatruię się zbliska,
W twym ręku oszczep królów Eryny połyska:
On dumę królów możnych podniecał tysiąca,
Sta bohaterów na nim osiadła krew wrząca;
Odday: niech cię nie ludzi pryjaźni ofiara,
Odday dumny młodzieńcze do rąk Kairbara.
Mam oddadź zdradzonego dar Eryny pana,
Rzecze Oskar, dar drogi białego Kormana?
Wówczas, gdy nieprzyjaciół do uyścia zniewala,
Gdy Swarana zwycięża miecz dzielny Fingala,

Dar ten otrzymał Oskar na jego pokojach,
Gdzie radość panowała po szczęśliwych bojach.
Podły zdrayco, w mym ręku tysiąc zawad kruszy,
Nie włada tym oszczepem rycerz podłey duszy.
Nie jest mi burzę ciemność, co twarz twoią mroczy,
Ani wyrokiem śmierci blask jaskrawych oczy.
Czy mniemasz, że mię razi głos żelazney tarczy?
I pieśń płaczliwa Oli serce me obarczy?
Kairbar ród przestraszać zniewiescialy może,
Ja mam duszę ze skały i nic się nie trwożę.

Więc mi oszczep Temory nie wróci się wzięty?
Rzekł Kairbar wsciekłością swéy dumy przeięty.
Takeś mi w tonie twoim i groźny i smiały,
Ze tuż Fingal Morwenu rycerz osiwiały;

Zniknie przed Kairbarem, gdyż walczył z podłemi,
Iak drobny obłok wiatry miotany srogiemi.
O! gdybyż, co twém zdaniem do podłych się zniżył
Do walecznego wodza Aty się przybliżył,
Odbiegłby w okamgnieniu zielonéy Eryny,
Aby uniknął gniewu za występne czyny.

Kairbarze, poprzestań w rozmowach się szerzyć,
Broń twoią w pierś Oskara zdolnyś jest wymierzyć,
Rowne są nasze siły: lecz męstwo Fingala
Snadnie naywalecznieyszych rycerzów obala.
Wnet postrzegli zaięte ogniem wodzów twarze,
Pędem do boju biegną z obu stron mocarze,
Tysiąc miecza połyska, Ola woynę spiewa,
Głos jego radość w duszy Oskara rozlewa;
Zwykłą roskoszą zdięty, do boju gotowy,
Zda się mu, że Fingala róg ogłasza łowy.

Jak straszną gnane burzą ciemne morza wały
Przéciw Kairbarowi idzie Oskar śmiały.
Nie płacz córko Toskara nasz bohatér żyje,
Nim zginie, wielu jeszcze śmiérć czarna pokryje.
Patrz ile ich poległo: jak gdy duchy w gniewie
Srogą prawicą drzewo zmiataią po drzewie;
Padł Morlan, Konakr, Maront w krwi się własney zbro-
czył,
W przestrachu miecza jego Kairbar odskoczył:
Ucieka z placu bitwy, a skryty za głazem
Wymierzył do Oskara i przebił żelazem.

Chwieje się .... już go słabość przeymuje nieznana,
Tarczą się utrzymuie ... pada na kolana;
Postrzega Kairbara oszczepem wymierza,
I srogim razem w czoło zdradzieckie uderza.
Runął złoczyńca nakształt roztrzaskanéy skały,
Co ją od twardéy Kromli burze oderwały.
Lecz Oskara niestety! śmierć okrywa blada,
Tarcza wspiera, z prawicy oszczep nie upada.
Drżą Eryńce, jak strumień wzdęty wznoszą wrzaski,
A od Leny odbite szerzą się oklaski.

Grom dochodzi Fingala wnet oszczep porywa,
Spieszy do wnuka, żałość z ust mu się dobywa.
Oskar jeden; głos walki w około się szerzy,
Do broni! na walecznych zawoła rycerzy:
Spieszcie wodzowie, spieszcie w pomoc bohatéra.
Nagli Ossyan kroki, resztę sił wywiera,
Fergus jak wiatr gwałtowny z mieysc się swoich zrywa,
A Lenę w okamgnieniu Filano przebywa.
Zbliżył się mężny Fingal do pobojowiska,
Rażącém światłem puklerz na około błyska.

Nim strwożeni Eryńce widzieli zdaleka,
Król w gniewie, struchlał każdy, każdy smierci czeka,
Pierwsiśmy więc z zapałem do boju wybiegli,
Tłumią zapęd Eryńce, ale gdy postrzegli,
Że król pospiesza wposrzód okrzyków i pienia,
Czyiegoż na odparcie użyją ramienia?
Smierć rozsypkę i bojaźń w Eryńcach rozszerza.
Prebóg! jakiż okropny widok nas uderza!

Oskar nad tarczą zgięty, płyną krwi strumienie,
Twarz zsiniała, smiertelne na ustach milczenie.

Wszyscy łkaiąc swe oczy od niego zwrócili,
Łzy ukryć wzrastaiące próżno się król sili,
Opiera na ramionach wnuka swego głowę,
Mówił ale tłumiły łkania słów połowę:
Zginąłeś wśród zawodu, unosisz nadzieje;
Oskarze! gdy twych widzę w przyszłość walk koleie,
Serce się kraje starca: smiérć nielitosciwa
Pasmo młodzieńczéy sławy w połowie przerywa.
Kiedyż w Selmie przyiemna wesołość osiędzie?
Załobnemu spiewaniu kiedyż koniec będzie?

Fingal ieden pozostał, utraciłem dzieci,
Starość ma bez pryiaciół, a sława uleci.
Próżno czekać przed domem, nakształt wzniosłéy
chmury
Czy zwycięzcą z mych synów nie powróci który,
Płacz Morwenie, niestety! iuż Oskar umiera....
Wszystkim, Fingalu, droga pamięć bohatera;
Pokazał się, pierzchały nie przyjaciół szyki,
I wracał z wesołemi w pokoju okrzyki.
Synów i braci nie miał, dzisiay pozostali
Ukoićby się w żalu po stracie nie dali.

Wyie Brano, a Lúat łaszczy się i liże,
Z nim nayczęsciey jelenie uganiały chyże.
Gdy na płaczących Oskar przyiaciół poziera
Głos przytłumiony z piersi smiértelnych wywiera.
Tę pieśń, rzecze, płaczliwą Bardów kiedy słyszę,
Psów wycie, wasze jęki broni towarzysze,

Czułość duszę przeymuie, tę duszę, co wprzódy
Zadnemi bydź nie mogła pokonaną trudy.
Oycze móy zbliż się do mnie; gdy uydę w obłoki,
Wznieś pomnik na mych wzgórkach, gdzie spoczną me zwłoki.

Gdy zaś legnę w tey szczupłey grobowca przestrzeni,
I miecz niech przy mnie złożą, i móy róg jeleni.
Z czasem gdy potok ziemię z mogiły uniesie,
Może jakis myśliwy zabłąkany w lesie
Znaydzie, i rzeknie chlubny z dobyczy, co zyskał,
Ten miecz w ręku mężnego Oskara połyskał.
Tyś upadł; czyny twoie mą sławę mnożyły,
Nie obaczę cię więcey móy Oskarze miły.
Jnni swych synów dzieie opowiadać będą,
Twoie dzieła w mych uszach więcey nie osiędą.

Pokrył mech gęsty grobu twoiego kamienie,
Zalą się wiatry w koło roznosząc ięczenie,
Nie będziesz towarzyszem odtąd krawéy bitwy,
Ani płochych sarn w gaiu lubéy ci gonitwy.
Przynaymniey rycerz jaki powracaiąc z boju,
Widziałem, rzeknie, pomnik przy mruczącym zdroju,
Tam leży wódz naczelny Oskar, co żył sławie,
Zabity ręką zdraycy w eryńskiéy wyprawie.
Gdy te słowa wydadzą kiedyś usta czyje,
Radość nayżywsza w sercu oycowskiém o żyie.

X. B. S.

List do Redakcyi Tygod. Wileńskiego.

Od czasu jak Pani Smieszuńska w Tygodniku Wileńskim w numerze 8. niewiem czy żartem, czy doprawdy, łatkę mi przypięła, upłynęło całych lat dwie i dni 285, zmieszany, pisać nieśmiałem. Lepszégo serca tygodnik, ciągnął byt swóy, aż do dnia dzisieyszego, w którym chcę go znowu nawiedzić dla doświadczenia czyli Pani Smieszuńska jeszcze go czytuje. Ale kładę warunek, a żeby to ninieysze pismo moje, zupełnie tym sposobem jak pierwsze o Samskryckim języku drukowane było, to jest, bez tytułu i takimże jak tamto drukiem.

W dziéle o *Sławianach i ich pobratymcach część 1sza, obeymująca rozprawę o języku Samskryckim w Warszawie 1816. 8.* wyczytuję piękne myśli o początku Sławiańskich narodów od Indyan. Myśl ta bardzo mi się podobała. Niemogąc się doczekać tomu drugiego, sam szukałem dowodów, jakimto sposobem i którędy osady Indyan w okolice wisły i Dniepru przyszły. Gdy mnie myśl ta trapiła, nadarzył przypadek, że ją gruntowniéy przełożyć mogę, tak, iż potomności zostanie dalsze rozwinięcie gruntownie rozpoczętych badań. Z polecenia mégo, przyjaciel móy, kupujący dla mnie w Wilnie xiążki nowo

wychodzące, kupił niedawno wyszłe *Badania starożytności wewzględzie geografii*. Mam ja zwyczay kupowania, bojakżeby autorowie pisać i wydawać mogli, gdyby niekupowano. Badania wspomnione wyszły drukiem typografa, ależ i typografi niedrukowaliby, gdyby niekupowano. Dzieło to jest wielkie, przepysznie drukowane, z atlasem, tak świeże, że niezawodnie dotąd ani jedna jeszcze osoba nieprzeczytała go, w samym Wilnie gdzie wyszło. Jak więc jest przyjemnie popisać się, że było w ręku i cytować. Nieczytałem go wcałości, boby rzecz była nieco przynudna ... m... ę... m... mówię przytrudna, trochę nudna, ale że index abecadłowy przy nim jest dokładny, regestra piękne i mappy (czyli jak wewspomnionėm dziele są nazywane krajobrazy) obfite, a przeto do cytowania, dzieło to służyć może. Może bydź bardzo ważne, ale się zgorszyłem że niektóre rzeczy lekko i jakby z uśmiechém traktuje bez dowodu i zabaśni poczytuje: nato niewiem co pani Smieszuńska powie. Tak naprzykład w xięgdze III. Rozdziału 113. Przywodzi Korneliusza Neposa, że Dunay niegdyś jedném korytém do Adryatyckiéy odnogi uchodził, a to prawie w sposób taki, jakby Korneliusz Nepos miał baykę prawić, kiedy on właśnie z tamtych okolic był rodem. Mo-

gło bydź morze na Podlasiu jak numer 70. Tygodnika świadczy, może bydź przód okrętu w błotach Pińskich jak mnie o nim ci, którzy słyszeli, że był widziany ręczali: za cóż niemógł w pewnym czasie Dunay do Adryatyckiéy odnogi wpływać. Naco więcéy dowodów *w badaniach starożytności* znaleśdź można, szukając w spisaniu rzeczy abecadłowym pod wyrazami: *Danubius*, *Ister*, *Adria*. Ale mám mówić o czym innym.

W Badaniach starożytności we względzie Geografii. w Xiędze III. Rozdziale 94. jest wzmianka, że Indyanie do Germanii nieprzypłynęli, położona, jako dowód, niepewnych mniemań starożytnych. Czytałem jednak Pomponiusza Melę i znayduję w nim to zdarzénie taką opisane łaciną, że trudno mu niewierzyć. Ale Pomponiusz Mela, wypisał to z dawniéyszégo Korneliusza Neposa. Na większą przeto wagę zasługuje rzecz ta, ponieważ naprzód, Korneliusz Nepos żył bardzo blisko czasów w których to przybycie Indyan przypadło, powtóre, Korneliusz Nepos pisał życie sławnych ludzi, które tak dobrze ułożone są, że je po szkołach używają. Było to za prokonsulatu Q. Metellusa Celera, że Indyanie przypędzéni zostali na brzeg Swewii i prokonsul kilku Indyan od króla Swewów wpodarunku otrzymał. Mówi to Korneliusz Nepos jako świadczy Pomponiusz Mela w xiędze

III. Rozdziele 5. Wiadomo z Tacyta o którym tak piękną numer 118 tygodnika Wileńskiego dał wiadomość, że Swewowie byli około Odry, powtóre prokonsul Metellus Celer był w urzędzie na lat 60. p. Chrystusem, a zatym wówczas w sąsiedstwie Swewów, koło Wisły, Indyanie osiedli. *Indy* na mieyscu zwani byli *Syndy* albo *Hindy*. Nad Wisłą nazwani są *Wendy* czyli *Windy*, albo *Winidy*, *Wenedy*, *Wenety*, *Henety*: oczywiście więc swojego imienia nieopuścili. W badaniach starożytności doczytać się można, jak wiele razy Afryka opłyniętą w starożytności była, szukając mieysc o tym mówiących w spisaniu abecadłowym pod wyrazem *Libya* wynotowanych. Rzuciwszy zaś okiem na karty geograficzne, na globusy, przekonać się można, że może być opłynioną. Owoż tedy Indyanie około niey zwyczayną drogą z osadą swoją nad Wisłą pewnie wyprzedzili Palemona.

Tak to rzecz jest oczywista i dowodna, że aby ją zbić, dowieśdźby trzeba po kolei, że Pomponiusz Mela, a przednim Korneliusz Nepos oba wiary godni, przed niemi Metellus Celer i król Swewów, zmównie kłamali, że nareście, owi darowani Indyanie fałszywie się za Indyan uznali. Ale teraz taka moda, że wszelkim prawdóm, nawet jasnieyszym od słońca dla dobrégo

tonu niewierzą. Czyto jest seryo czy żartem, niech pani Smieszuńska sądzi. Codomnie nie frasują się o jaką trudność w téy mierze. *Vera Gloria fictam obsacrat*, jako się tego doczytać można *w fabułach edycyi Wileńskiey* jakiéy za granicą, ani w Niemczach ani w Paryżu niemają, która jest oryginalna bardzo, nie z *Pana Biponta* zrobiona bo tylko tego pana cytuje.

Dzięki wyszłym badaniom starożytności, że mnie wyprowadziły w pole erudycyi, uczą jak się popisywać z cytacyami, jak z jedney zrobić dziesięć. Ale tego mi już do dalszego ciągu nie potrzeba, ja wracam do języka Samskryckiégo o którym *a priori* w tygodniku Wileńskim przed laty dwóma i dwiestu ośmdziesięciu pięciu dniami w imieniu moim bez imienia wydrukowano.

Łamali głowę Anquetil du Peron, Jones i inni nad językami oryentalnemi i dotąd niemogli natrafić na jaką posadę mogącą ich w pewnym punkcie widzénia utrzymać, aż dzięki naszemu ziomkowi odkrył i ukazał w języku Polskim jednym z nayznamienitszych Sławiańskich, potężny węzeł do którego tak szczęśliwie dowiązywać się daią, Samskrycki, Perski i tak daley. Jeden za pomocą dołączoney tabelli wyczytując wymawianiem polskim wyrazy; drugi, gdy jego wyrazy wypisane pisownią Fran-

cuzko-Angielską, wymawiane po Polsku będą. Obadwa ukazują się być polskiemu pobratyńcze, jakby od polskiego pochodziły. Niech mnie jednak niebo zachowa od myśli abym miał wnioskować, iżby Indyanie i Persy z Polski na wzór innych narodów z krajów zimnych do ciepłych przechodzących, przenieść się mieli. Fraszka tu, jaki zwrót w znaczéniu maią przypadki imion, ale te imiona tak jak i w Polskim języku liczą przypadków siédm, w ich przypadkowaniu jest liczba podwóyna, tak jak była i u nas w polskim jak o tym świedczy tygodnika Wileńskiégo numer 23. Fraszka znowu, że co powszechnie u grammatyków zowie się pronomen, zaimek, to w dziéle ziomka naszégo jest w Samskryckim języku nazywane imiesłowem, i takie imiesłowy wyliczone są: ten, kto, który, ia, ty, on, etc. Fraszka i to, że natura czasowania słów jest inna od polskiégo, ale *bywać*, jest w Samskryckim *bhawati* i słowa maią tryb oznaymujący, i rozkazujący. Naostatek tyle wyliczonych frazesów, wyrazów, których po słownikach Samskryckich w Anglii i Kalkutta ogłoszonych pewnieby się nieznalazło, gdyż te po polsku wymówione zostały, tyle ich mówię z polskiemi wyrazami i frazesami tak jednogłośnych? jednostayność języków nad wiślańskiego z Hindyyskim, dowodzą, do czego godzi się przy-

toczyć, że ponieważ, jak odgłos powszechny niesie uczeni badacze wyjaśnili, iż Cygani pochodzą prosto z Indyi, a zatym ich język Cygański będąc Indyyski, z polskim podobneż związki mieć powinien. Jakoż *pić*, *nowy*, *izba*, *klucz*, *grób*, *oko*, *dech*, *pióro*, *nikt*, *mąż*, *ogień*, *jezioro*; po Cygańsku są wymawiając po Polsku, z Niemiecko-Cygańskiéy uczonego Grellmanna pisowni: *pi*, *newo*, *klidin*, *gowr*, *aok*, *doko*, *por*, *nanikek*, *manusz*, *jag*, *zero*.

Niech pani Smieszuńska nie raczy brać to za żart, gdy się materya jakby seryo traktuje, ato jeszcze także nie żart gdy przytoczę jey, czyli raczéy przypomnę, bo pewnie dzieło o *początku narodu i języka Litewskiego napisane i wydrukowane 1808.* w Warszawie czytała, i wniém jeśli się niemylę na karcie 100. przytoczony przykład tożsamości języka Niemieckiego z Łacińskim. A co ciekawszego powiem, że Dapper w swym opisie Azyi, tłómaczenia niemieckiego w Norynberdze 1681 folio, który można za rzadkość ukazywać więcéy niż inne dzieła, wypisuje na karcie 97 szereg wyrazów perskich: *Pader*, *mader*, *musz*, *dend*, *kalem*, *ne*, *iug*, *tu*, *du*, *no*, *de;* które w łacińskim tak się tłómaczą: *pater*, *mater*, *mus*, *deno*, *calamus*, *ne*, *iugum*, *tu*, *duo*, *novem*, *decem*. Maią one podobieństwa z polskim jakoż *musz* rzeczywiście po polsku znaczy *mysz*.

F... G....

ELEGIA NA SMIERC OYCA.

Przez Stanisława Starzyńskiego napisana we Włoszech roku 1818.

Błady dni moich płomień dogorywał,
W osłabłéy piersi oddech czułem trudny:
Trwoga zajęła domek móy odludny,
Ptak, wieszczek smutku na mym dachu spiewał;
W białéy oponie srożeiąca zima,
Kroczyła chmurnie do krain północy,
Grożąc cierpiącym, że nikt siły niema,
Znieść ostrość lodów i bole niemocy.
Sędziwy Oyciec, (żałosne wspomnienie)! . . .
Rzekł mi „ jedź synu pod nieba łaskawsze,
„ Odzyskay zdrowie, ukoy twe cierpienie
„ Oyca kochay zawsze. “
Bolesna chwilo rozstania!
Czułeś ią, dawco życia mego drogi,
Wśród rozpaczy, smutku, łkania,
Domowe rzuciłem progi.
A gdy me oczy łzy żałosne ronią,
Tyś mię poraz ostatni czułą scisnął dłonią.
O! jeśli są przeczucia, dla czegoż w téy dobie,
Dusza moia niezgadła grożącéy mi straty?
Dla czegoż myśląc o sobie,
Odiechać smiałem Oyca zchylonego laty?
Lecz swiadkamiscie nieba, co żal móy widzicie,
Więcey wierzyłem w jego niżli w własne życie.
Odjechałem spłakany, a brzemie tęsknoty
Nie czułym mię na obce czyniło przedmioty.

Z trudem przebywszy Alpów grzbiety śnieżne,
Medyolanu uyrzałem równiny,
Kwitną tam jeszcze wawrzyny;
Mirty dają kochankom schronienia lubieżne.
Lecz ta, którey odzyskać nie widzę sposobu,
Narodowość dla Włochow poszła już do grobu.
Nieszczęsne Włochy! właśnie w owéy chwili,
Kiedy ich odrodzenia błysnęła jutrzeńka,
Kiedy puhar swobody do ust swych zbliżyli,
Zelazna przemocy ręka,
Krwawe skączywszy z Gallami zapasy,
Wróciła tey krainie Wandalizmu czasy,
Dzisiay do dawnych zwalisk świetnego zaszczytu,
Łączą Włochy zwalisko świeżego ich bytu.
Lecz czego wrogi niezniszczą im szkodne,
Mają słodkie powietrze i niebo pogodne.
Tego nieba drogie wpływy,
Koją troski, słodzą bole,
Mniey tu czuje nieszczęśliwy,
Dręczącą go cierpień dolę.
Ja także tém ożywion balsamicznem tchnieniem,
Cieszyłem się sił powrotem,
Niemoc z stępionym odchodziła grotem,
Jużem na przyszłość niepatrzał ze drzeniem.
W tém gdy ostatnią z oczu łzę ocieram,
Natura kirem się kryje,
I okropną wieść odbieram,
Ze już móy Oyciec nieżyje!
Nieżyjesz Oycze.... noc cię wieczna trzyma,
Noc w któréy przebudzenia ani jutra niéma.

Sędziwie zbielone skronie,
Smierć poniewolnie już tłoczy.
Umierasz! a obce dłonie
Zawarły na zawsze twe oczy.
Syn twóy w żalu i rozpaczy,
Błąka się między zwaliska,
Oyczyznę może obaczy,
Lecz już Oyca nieusciska!
Już nadziei promień złoty,
Jak gwiazda co z nieba spada,
Nie ulży srogiéy tęsknoty,
Sercu którém smutek włada.
Do uczty życia tego nieszczęsny przychodzień,
Czekam, rychło mi chwila ostatnia zadzwoni,
W obcéy ziemi, na grobie, który bliższy codzień,
Nikt westchnienia niewyda, nikt łzy nieuroni.
Żegnam cie więc, o Rzymie! nad widoki twoje!
Coż kiedy duszę moją mogło zająć zdatniey;
Żegnam was święte gaje, was pomocne zdroje
Żegnam cię włoska ziemio, żegnam raz ostatni!
Resztę życia mego spędzę,
Jak się spędza dzień posępny,
Towarzysz móy nieodstępny,
Smutek skróci dni mych przędzę,
Gdy żal łzami zalanych nieda otrzeć powiek,
Niedługo brzemie nieszczęść winien znosić człowiek.
Niech rychłą śmiercią szczęśliwi się trwożą,
Dla mnie jest ona zyskiem po Oycowskim zgonie,
Umrę z nadzieją że przychylne dłonie,
Obok popiołów Oyca, me popioły złożą.

BAYKA.

Oyciec i Syn.

Ucz się móy Sewerynku, ja ci piękne zato
Sprawię sukienki na lato,
Gdy wydasz sto wokabuł, powtórzysz wymowę
Dam ci cackę wcale nową.
Nie wyszło puł godziny, aż się Oyciec zdumiał,
Wszystko już co do słowa Sewerynek umiał,
Oczy swoje jak rzepki wlepił w stolowanie,
Pali jak gdyby kazanie;
A gdy skączył, rzetelny w przyrzeczeniu tato,
Dał mu piękną cackę zato
Konika, co weń gwiżdżą, nie w głowę, nie w nogę,
Dosyć że gwiżdżą, lecz gdzie?.... powiedzieć niemogę.
I tak gdy za lekcyą co dzień cackę dostał,
Cacki wkrótce potracił, ale rozum został.

ANEKDOTKA

Uyrzawszy w mieście wiesniaka,
Wniosł pan Staroście pytanie:
Coż tam na wsi porabiają?
A głupcow czy ciżba taka,
Jak dawniey? Nie, mospanie,
Rzecze wiesniak, od tey chwili
Jak pan tu obrał mieszkanie
Głupcy się u nas zmnieyszyli.

UWIADOMIENIE.

Tygodnik Wileński, na rok następny 1819 wychodzić będzie: w wydawaniu którego co piętnasty i ostatni dzień każdego miesiąca, ten się sam jak i dotąd porządek zachowa.

Umieszczać się w nim mają różne materye naukowe, sposobem łatwym i przyjemnym traktowane, wyjątki ciekawe i interesujące z nowych podróży, biografije uczonych, lub w jnnym rodzaju czynow sławnych tak polaków, jako i cudzoziemców, powieści orygínalne albo naśladowania i przekłady; uwagi krytyczne nad dziełami, poezye, doniesienia o nowych modach, oraz pisemka ulotne rozmaitego rodzaju.

Jeżeli zaś opisy wymagać będą objaśnień mówiących wyraźniey do zmysłów, przyłączą się rytowane wizerunki lub noty muzyczne.

Redakcya z nową usilnością postanowiwszy pracować nad wydoskonaleniem tego pisma i uczynieniem go równie przyjemném jak pożyteczném; jednostayność pisowni, i szanowanie własności języka na ważnym mieć będzie względzie. Uprasza przeto chcących umieszczać w Tygodniku zwłaszcza bez imienia pisma swoje autorów, ażeby nie mieli jey za złe jeśli w jch artykułach cokolwiek do prawideł mowy nagiąć wypadnie.

Wszelkie odezwy i pisma adresowane do Redakcyi Tygodnika, uprasza taż Redakcyia, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

Cena roczna prenumeraty na mieyscu kosztuje Rubli srébrnych trzy — z pocztą Rubli srebr. pięć. Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedycyach Kuryera Litewskiego, lub u niżey podpisanego w Xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiey.

Alexander Zołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 22 miesiąca Listopada roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.